

Sieć

Wstał. Najzwyklejsza poranna rutyna przyszła mu automatycznie. Machinalnie wykonywał czynności, nieznamy mu w pełni, bo zaistniałe w pustce znajdującej się pomiędzy stanem wybudzenia a całkowitym odzyskaniem świadomości po niezbadanej jeszcze przez niego onirycznej tułaczce. Zainicjował tym początek czegoś. Czegoś – bo nie był przychylny do nazywania jego moralnego obowiązku dniem. Zostawiał ten wyraz na szczególne dla niego okazję, odznaczające się w jego kalendarzu czymś innym. Czymś, co sprowadzi jego myśli do stanu pozornie znajomego, wydającego się mu panaceum na marny stan egzystencji, z którym zobligowany jest toczyć stały, palący go od środka bój. Jedynym środkiem zapobiegającym owemu procesowi, przypominającemu gnijący róg łóżka w jego pokoju, jest sen, ale jeszcze o tym nie wie.

Wsiadł do auta, w którym czekał na niego dziadek.

– Cześć – zainicjował nieodwzajemnione powitanie chłopak.

W drodze, jak miał w zwyczaju, nurkował w sielankowych obrazach jesiennej panoramy wsi, jeszcze do niedawna uznawanej przez niego za miejsce całkowicie emanujące brzydotą. Owe zjawisko stanowiło jedno z niezliczonej liczby momentów przynoszących za każdym razem kolejne szeregi refleksji oraz skłaniających do głębszej analizy otaczającej go rzeczywistości.

Wysiadł z pojazdu wypełnionego spalinami doświadczeń wydychanymi przez starszego osobnika i wstąpił do budynku formalnie definiowanego jako instytucja edukacyjna. Miał wobec tego miejsca mieszane, umyślnie nieokreślone uczucia, czego wynikiem była trwała dezorientacja i trwoga związana z opuszczeniem strefy, w której chociaż w nikłej ilości odnajdywał cząsteczki bezpieczeństwa i spokoju. Jego zadaniem było zwyczajne przetrwanie tego ściśle określonego czasu, wypełnionego wzrokiem i dźwiękiem osobowości znajdujących się od niego często w aż nazbyt bliskich odległościach oraz podtrzymanie znajomości, z których realnie nic nie pozyskiwał.

Przechadzając się przez korytarz w celu udania się do sali, w której miał odbyć się kolejny bezbarwny wykład osoby znużonej w kółko wałkowanym przez siebie materiałem, wydarzyło się w jego mniemaniu najmniej oczekiwane zdarzenie. Pośród batalionu szarych cieni unoszących się wokół niego spostrzegł personę wykazującą zupełnie antagonistyczną postawę wobec reprezentowanej przez siebie. Wykazywała się zdecydowaną i absolutną pewnością siebie oraz

obojętnością na otaczający ją świat. Nawiązał odwzajemniony kontakt wzrokowy, który zapieczętował temat jego rozważań i przemyśleń skupionych na fascynacji ówczesnym doświadczeniem. Skupienie jego myśli udaremniło mu wszelkie starania wyciśnięcia oraz pochłonięcia napływającej do niego wiedzy aż do końca zajęć.

Udawszy się w nowe miejsce, którego przestrzeń wydała się niezwykle przychylnym miejscem do kontemplacji, przysiadł na ławce. Spoglądając na mieniące się kolorami jesieni korony drzew oraz strumyk wody cicho dający świadectwo swojej obecności, spływający z nieznanego mu jeszcze części lasu, nie mógł przewidzieć następujących zdarzeń. Obiekt fascynacji, który zapewnił dniowi miano dnia, zjawił się niespodziewanie niczym biedronka przesiadująca cicho na ramieniu.

Po chwili zawziętego penetrowania się wzrokiem przystąpili do rozmowy, sprowokowanej przez osobę, jak już wcześniej ustalił, bardziej śmiałą. Z początku rozmowa miała charakter zachowawczy oraz badający siebie nawzajem. Z czasem zaś zaczęła przybierać znacznie śmielszą formę. Zainteresowania, poglądy i przemyślenia wynikające z rozmowy były przybliżone i znajome w stopniu, który zniwelował wszelkie podświadomie ukształtowane mechanizmy zachowawcze.

Ich relacja po umownie krótkim czasie przeistoczyła się w centrum odniesienia sensu swojego istnienia. Niewidzialna siła związująca losy bohaterów na podwójny i niemożliwy do rozwiązania supeł nadała barwę, wartość i właściwy koloryt ich egzystencji. Wszelkie niepożądane występki istnienia nagle całkowicie straciły znaczenie. Wzajemne zainteresowanie dwóch istot wytwarzało energię umożliwiającą życie na poziomie przez nie pożądanym. Czerpanie z codzienności przyjemności oraz cel nadający sens ponownemu zczłapywaniu się z łóżka stał się wcześniej nieznanym banałem. Kompatybilność dusz, przypominająca romantyczny mesmeryzm, powodowała w jednostkach zapotrzebowanie na kontakt i bliskość. Poczucie jedności w sferze duchowej od momentu pierwszego zetknięcia się ze sobą przybrało formę kojarzoną z przyjęciem ostatniej dawki swojej ulubionej używki przed zanurzeniem się w ramionach snu.